



BIULETYN

KOŁA MIŁOŚNIKÓW DZIEJÓW GRUDZIĄDZA
KLUB „CENTRUM” SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ



Międzynarodowy symbol
osunięcia ziemi

Rok XVI: 2018

Data odczytu: 10.10.2018 r.

Nr 29 (567)

Data wydania: 10.10.2018 r.

=====

1114. spotkanie

Janusz Hinz

Zapomniana katastrofa na Strzemięcinie

Byla słoneczna majowa niedziela połowy lat trzydziestych dwudziestego wieku. Stojąca na strzemięcińskiej skarpie od strony Wisły restauracja tętniła życiem. Na ocienionej werandzie goście, osoby starsze, młodzież, dzieci – grudziądzanie, dla których las strzemięciński był terenem spacerów i majówek, a tamtejsza restauracja w stylu szwajcarskim była miejscem relaksu i wypoczynku.

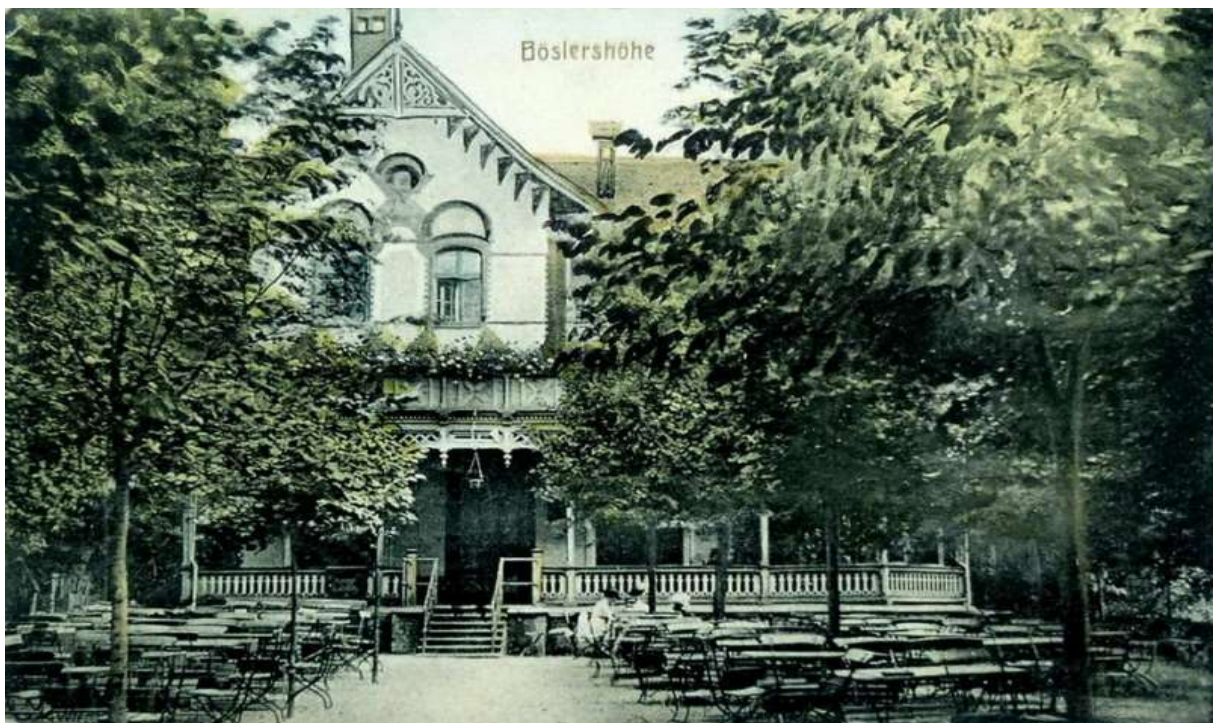


Restauracja w stylu szwajcarskim na Strzemięcinie. Początek XX w. Pocztówka ze zbiorów Z. Zawadzkiego.



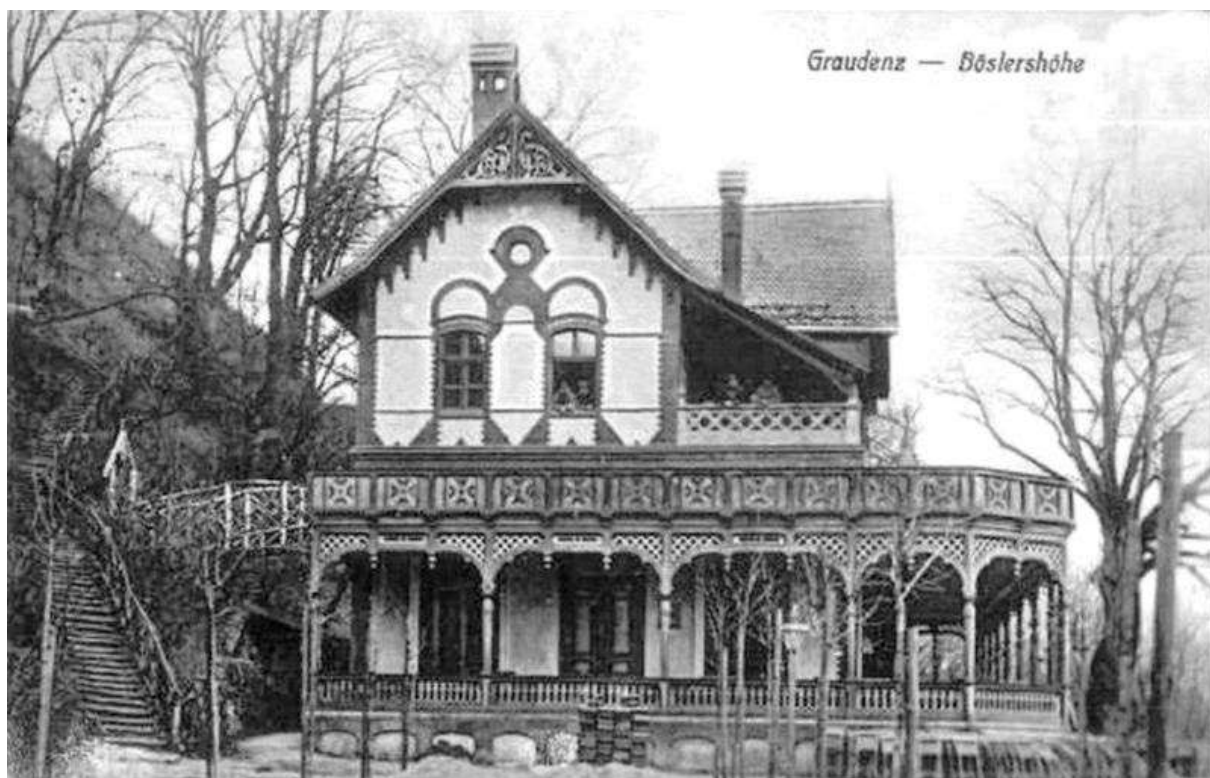
Widok na restaurację oraz Wisłę z Kępy Strzemięcińskiej. Ze zbiorów Wiesława Błachnio.

Między stolikami uwijała się właścicielka restauracji pani Stanisława Kirstein i zatrudniony w sezonie letnim, znający swój fach, zwinny kelner. Przy obsłudze gości pomagała mamie nastoletnia śliczna córka Urszula. Młodsza latorośl gospodyni, syn Czesiek hasał z rówieśnikami wokół werandy. W kuchni krzątała się z zapalem kucharka, w bezpośrednie władanie osadzając na miejscu rządcę, pasterza owiec i kilku fornali.



Restauracja na Strzemięcinie. Poczтівka ze zbiorów Wiesława Błachnio.

Historię powstania restauracji na Strzemięcinie przybliżył w swoim artykule „To była taka Szwajcaria Grudziądza” Henryk Kamiński, opublikowanym w *Nowo-*



Widok na restaurację na Strzemięcinie. Ze zbiorów Z. Zawadzkiego.

ściach 16.10.2004 r. Napisał, że „niezwykle piękne walory krajobrazowe Kępy Strzemięcińskiej zauważono i doceniono już w XIX wieku. Górzysty obszar Strzemięcina, polacie mieszanego lasu okrywającego wzniesienia i stoki, nieprzypadkowo porównywano do alpejskich krajobrazów Szwajcarii. Pod koniec XIX wieku terenem tym zainteresowało się grudziądzkie Towarzystwo Upiększenia Miasta. Wzgórze przystosowano dla celów rekreacyjno-wycieczkowych. Wytyczono ścieżki i alejki oraz miejsca odpoczynku i zabaw. Kępa Strzemięcińska stała się po prostu dla grudziądzan celem niedzielnych wycieczek, majówek i pikników. Pośród przyrody i pięknych krajobrazów miło spędzali czas mieszkańcy miasta”.

W tym też czasie toczył się spór o obszar Strzemięcina między radą miasta Grudziądza a władzami kościoła katolickiego. W 1520 roku kościół św. Ducha w Grudziądzu otrzymał wznowiony przywilej potwierdzający jakoby dawne prawo własności, podpisany przez Meissnera, a od 1804 roku Wilhelma von Bequignolle. Magistrat Grudziądza w 1834 roku wykupił tereny Strzemięcina z rąk prywatnych i stały się one ponownie domeną miejską.

Jak napisał H. Kamiński „około 1900 roku u stóp wzgórza od strony Wisły zbudowano restaurację w stylu szwajcarskim. Latem odbywały się w niej koncerty kameralne i rozrywkowe. Trasa spacerowa z Grudziądza do Strzemięcina biegła nie tylko lądem. Także Wisłą kursowały stateczki wycieczkowe. Rejs rozpoczynał się przy Placu Promowym u podnóża spichrzy, kończył na przystani koło restauracji



Stateczki dowożące wycieczkowiczów na Wiśle do restauracji na Strzemięcinie. Ze zbiorów Z. Zawadzkiego.

strzemięcińskiej”. Ulubionym napojem, często zamawianym przez gości restauracji i cieszącym się dużym powodzeniem, szczególnie latem było zsiadłe mleko, posypane cynamonem.

W dniu 12 marca 1931 roku *Goniec Nadwiślański*, *Głos Pomorski* i *Gazeta Grudziądzka* donosiły o katastrofie na Strzemięcinie. Jak pisano np. w *Gońcu Nadwiślańskim*: „Urocze wzgórze koło Strzemięcina uległy zupełnemu zniszczeniu. Dostęp do miejsca wycieczkowego zupełnie odcięty. Nie ma widoku, ażeby miejscu wycieczkowemu przywrócić dawniejszy charakter” [pisownia oryginalna]. Artykuły, które ukazały się w prasie codziennej, donosiły o tym, że w pobliskim Strzemięcinie, miejsce wycieczkowe Grudziądzka, uległo katastrofie w postaci obsunięcia się stoków wzgórza nad Wisłą na przestrzeni 15.000 m², zagrażając przy dalszym obsuwaniu się góry, pobliskiej restauracji. Stało się to 12 marca 1931 roku o godzinie drugiej po południu. Katastrofa przyszła tak błyskawicznie i tak gwałtownie, że zamieszkali w pobliżu mieszkańcy nie mieli by nawet czasu ująć z życiem, gdyby obsunięcie zajęło o 30 metrów odległą restaurację.

Obsunięcie stoków wzgórz nad Wisłą nastąpiło tak nagle i niespodziewanie, że zdumiało po prostu wszystkich. Nigdzie nie można było bowiem poprzednio zauważyć jakichkolwiek rysów czy śladów wskazujących na niebezpieczeństwo. To też katastrofa tym większe wywarła wrażenie nie tylko z faktu, jako takiego, ale i rozmiarami, jakie objęła.

Przestrzeń obsuniętej góry wzdłuż wynosiła około 100 m. Droga prowadząca do Strzemięcina została zepchnięta do Wily, jak i wielka część drzew stanowią-



nych ozdobę uroczego miejsca wycieczkowego. W kierunku do budynku restauracyjnego widać dalsze ślady zarysowania się ziemi. Początkowo nieznaczne, do wieczora rozszerzyły się do szerokości 15 cm, co wskazywało na to, że dalsze obsuwanie się ziemi jest nieuniknione. Mieszkańcy restauracji nie pozostali na noc w mieszkaniach a nocowali w mieście.

Goniec Nadwiślański w swoim dodatku nadzwyczajnym ilustrowanym z 12 marca 1931 roku przedstawił obraz zniszczenia i prawdopodobne powody obsunięcia się stoków. Zeskanowane fotografie z *Gońca Nadwiślańskiego*, obrazujące miejsce katastrofy zamieszczamy poniżej.





Z jaką gwałtownością nastąpiło obsunięcie się stoków góry na Strzemięcinie, wskazuje poniższa fotografia. Olbrzymie drzewa połamane na drzazgi i powywracane wraz z korzeniami zsunęły się do Wisły. Głębokość wyryw wynosiła niejednokrotnie 2 – 3 metry. Grupy wskazane na zdjęciu, leżą nad Wisłą na dawniejszej polanie pod wzgórzami.

Goniec Nadwiślański przedstawiając obraz zniszczenia, napisał: „drzewa, krzewy, ziemia wszystko to zbite, skotłowane w jedno wielkie kłębowisko. Wielkie i grube drzewa połamane w drzazgi lub wyrwane z korzeniami, stoczyły się w dół. Korzenie drzewa łącznie z ziemią tworzyły ściany 2 – 3 metrów. Całość robi wrażenie, jak gdyby co dopiero odbyło się trzęsienie ziemi. Część balustrady, zabezpieczającej z jednej strony drogę, leży tuż nad Wisłą. Słupy telegraficzne poprzewracane. Przewody elektryczne i telefoniczne poprzerywane. Droga przerwana jest na przestrzeni 120 – 150 metrów. Na miejscu katastrofy nie ma śladu po niej. O tym, ażeby przywrócić dawniejszy stan rzeczy, choćby nawet dalsze obsuwanie się stoków nie nastąpiło, jest nie do pomyślenia” [pisownia oryginalna]. W dalszej części artykułu spekulowano o przyczynach obsunięcia się stoków. „Jak już wyżej zaznaczyliśmy, wypadek taki zdarza się po raz pierwszy, przynajmniej kroniki najbliższych czasów nie notują tego rodzaju wypadku. Stoki nad Wisłą są gdzieś dość strome, lecz w miejscu katastrofy, wykazywały bądź co bądź większą pochyłość. A dalej, jak już wyżej powiedzieliśmy nic nie wskazywało na to, że może się wydarzyć taka katastrofa. O trzęsieniu ziemi nawet małym, nie można mówić. Sąd o powodach mogą wydać tylko geolodzy. Najprawdopodobniejszym jednakże jest, że obsunięcie nastąpiło na skutek stałego podmywania stoków przez Wisłę”.

Na głuchą wieść o katastrofie tłumy ludzi poczęły ścigać na miejsce tejże. Policja musiała zabezpieczyć dojścia, albowiem o nieszczęście nie trudno, gdyż w każdej chwili mogło nastąpić dalsze obsuwanie się stoków.



O gwałtowności toczących się mas ziemi, wskazuje poniższa fotografia. Miejsce, nad którym ją zrobiono, to dawniejsza droga o restauracji strzemięcińskiej. Zdjęcie wykonano w chwili, gdy prezydent miasta Grudziądz Włodek wraz z radcą Baranowskim i członkowie redakcji *Gońca Nadwiślańskiego* odbywali oględziny miejsca katastrofy.
W olbrzymich wyrwach ludzie po prostu giną.

Syn państwa Rybaczewskich prawie, że ocalał cudem. Było po południu i pani Rybaczewska siedząc na tarasie oczekiwała na syna i męża. Syn jechał na rowerze i przejeżdżając zauważył, że drzewa przed nim zaczynają się chwiać gwałtownie. Załedwie ujechał kilka metrów, a tuż za nim z wielkim rykiem i hałasem



Widok pokazuje restaurację strzemięcińską oddaloną załedwie 30 metrów od miejsca katastrofy. Miejsce, na którym stoi p. Baranowska jest to szczyt stoków, które zsunęły się z wysokości 30 m. Na prawo w głąb jest miejsce rumowiska, które pokazano na zdjęciu wcześniejszym.

wszystko poczęło lecieć z góry. Instynktownie jechał dalej nie oglądając się, tak, że matka przerażona, gdyż również zauważyła walące się drzewa, myślała z początku, że syn jej został przywalony, toczącymi się masami ziemi i drzew. Po dłuższej chwili dopiero wołanie syna, który zjechał aż nad Wisłę uspokoiło matkę, gdyż syn był cały i zdrow. Chodziło jeszcze o pana Rybaczewskiego, który każdej chwili nadszednąć musiał samochodem i nie wiedząc o katastrofie niechybnie byłby wjechał w przepaść, gdyż opodal miejsca katastrofy, droga skręca do miasta i miejsca katastrofy, której po prostu nie można było zobaczyć. Przytomność służącej, która kołem wbiegła na drogę i zatrzymała samochód, uratowała jemu zapewne życie.



Powyższy obrazek wskazuje, z jaką gwałtownością nastąpiło obsunięcie się góry. Polana nad Wisłą ma około 20 metrów, a mimo to wielka część walących się drzew i gruzów wpadła o Wisłę.

Zadawano sobie też pytanie czy są jakieś ofiary w ludziach? *Goniec Nadwiślański* napisał: „Początkowo mniemano, że z bawiących się zazwyczaj nad brzegiem dzieci, jakieś mogło zostać zawałone. Całe szczęście, że katastrofa nie odbyła się w niedzielę, gdzie tysiące wycieczkowiczów zazwyczaj podąża do Strzemięcina. Bez ofiar w ludziach, by na pewno się nie obyło. Zimne powietrze wstrzymało spacerowiczów w domu. Trzeba bowiem stwierdzić, że Strzemięcina odwiedzany był przy pięknej pogodzie nawet w dniu powszednie”.

Katastrofa nastąpiła z taką błyskawiczną szybkością, że pani Rybaczewska nie zdążyła nawet uciec mimo, że krzyknęła głośno: „Uciekajcie, bo wszystko się wali!”, później dopiero nie oglądając się, oddaliła się. Wszystko stało się podobno w niespełna 1 i pół minuty. Później monitorowano stan wzgórze. Jak pisano na miejscu katastrofy nie nastąpiły jakiegokolwiek zmiany. Wyrwy i rysy pogłębiły się cośkolwiek, lecz dalsze obsuwanie się nie nastąpiło i prawdopodobnie nie nastąpi. Restauracji więc nie grozi na razie niebezpieczeństwo zawałenia a tym samym nie za-

chodzi konieczność natychmiastowej ewakuacji domu, tak jak to pierwotnie zamysłano. Jakże się myłono. Jak donosił *Goniec Nadwiślański* w marcu 1938 roku „Góra Strzemięcina zerwała się niszcząc dom restauracyjny”. Zabezpieczenia ziemne i drenarskie nie uchroniły przed ostateczną katastrofą. Ulewne deszcze spowodowały osunięcie się zwałów ziemi i drzew, a ofiarą padł budynek urokliwej restauracji szwajcarskiej.



Na zdjęciu widzimy rodzinę Rybaczewskich. Pani Rybaczewska była świadkiem katastrofy gdyż w chwili nieszczęścia znajdowała się na tarasie domu. Na synie państwa Rybaczewskich, który prawie cudem uniknął śmierci, katastrofa zrobiła, tak wielkie wrażenie, że nie chciał się dać sfotografować. W głębi fotografii na prawo widać na ziemi rysy, wskazujące na dalsze obsuwanie się ziemi.

Cena 15 groszy.

Dodatek nadzwyczajny ilustrowany.

GONIEC NADWIŚLAŃSKI

GŁOS POMORSKI

Katastrofa w Strzemięcinie.

Uroczę wzgórze koło Strzemięcina uległy zupełnemu zniszczeniu. Dostęp do miejsca wycieczkowego zupełnie odcięty. Nie ma widoku, ażeby miejscu wycieczkowemu przywrócić dawniejszy charakter.

Jak już donosił „Goniec Nadwiślański” w swojej szerokiej kolumnie, podłogi Strzemięcina, który nie w przeszłości Strzemięcina, która katastrofa miała miejsce się zdarzyć przy wiatrze na wysokości 12000 metrów, aby nie być przez dołżony obszarom się do polskiej restauracji.

Niektóre są to dni 22. lipca, w godzinach 2. dnia popołudniu. Katastrofa przegada tak krótkowzrostu i tak gwałtownie, że zniszczenia w polskiej restauracji są między innymi przez to, że z przodu, gdzie obszarom są, to nie, tak było zniszczenia.

Obszarom są to dni 22. lipca, w godzinach 2. dnia popołudniu. Katastrofa przegada tak krótkowzrostu i tak gwałtownie, że zniszczenia w polskiej restauracji są między innymi przez to, że z przodu, gdzie obszarom są, to nie, tak było zniszczenia.

Goniec Nadwiślański informujący o katastrofie. Ze zbiorów Wiesława Błachnio.



Pozostałości po ogrodzeniu restauracji na Strzemięcinie. Tylko tyle pozostało.
Widok współczesny. Fot. Piotr Bilski.



Tu nasuwa się pytanie: I komu to przeszkadzało?!



Ewa Rohn, Restauracja na Strzemięcinie, akwarela. Ze zbiorów Z. Zawadzkiego.



Pocztówka ze zbiorów Z. Zawadzkiego.

Notatki

(L.B.S.)

Redakcja: Tadeusz Rauchfleisch, Janusz Hinz. Logo KMDG wykonał Grzegorz H. Rygielski.